– Żenujące! – przemyśliwała Marzena, która od pół godziny nie skleciła pożądanego zdania. Miała za zadanie skompilować fantastyczno-sensacyjną opowieść, z uwzględnieniem lokalnych atrakcji. Herbata znów wystygła, autorka chyba się zdrzemnęła. Wtem usłyszała jakieś brzęczenie, spod powiek dostrzegła dziwne iskrzenie. Naraz ocucił ją porażający huk. W tym momencie moc jej wyobraźni ogarnęła przestrzeń zamierzonej opowieści. Uważała, że trzeba stworzyć najpierw frapujący wstęp. Myśli jakby strugą słów chlusnęły na papier, później szło także wartko. Krośnieńska historia nabierała świeżych rumieńców. Brzmiało to mniej więcej tak:

Postanowili zbója pojmać. Skonstatowali, że nie pójdzie on w północnym kierunku, ponieważ tam czyha na niego potężne zagrożenie. Zatem zdecydowali się zastawić na hultaja pułapkę tuż przy wylocie do Dukli. Tam lasy przetrzebione wokół, nawet mrówkę można dostrzec jak na przysłowiowej dłoni.

Zaczęto przygotowania. Stary rupieć holowany na obrzeża grodu stworzy szansę zamaskowania fortelu. Montażyści obserwowali ruchy niespokojnych ludzi na rynku, penetrowali zaułki i przyległe uliczki. Od franciszkanów truchtały trzy staruszki w kierunku krośnieńskiej wieży farnej. Chodnikiem przy Portiusa pełzł szklisty żuk. Szary kocur Behemot ostrzył sobie na niego pazury, znienacka prężył się do skoku, pomiaukiwał dla niepoznaki. Postronny przechodzień mógł odnieść wrażenie, że nikt nie kontroluje zabiegów zmierzających do przechwycenia zbira, który skradł z Muzeum Podkarpackiego w Krośnie secesyjne lampy i w dodatku szabrował w Muzeum Rzemiosła. Z łupami chyłkiem skradał się nawet do kościołów. U franciszkanów i kapucynów były zatrzaśnięte drzwi oraz furty. Łobuz ten, niechlujnie odziany w niewiadomego pochodzenia łachmany, doszczętnie postradał zmysły i przeszarżował na całego albo uległ głębokiej megalomanii, gdyż odważył się zamaszyście przekroczyć ruchliwą ulicę Lwowską, zejść poniżej i zabezpieczyć cenne przedmioty w dziurze uprzednio wygrzebanej w brzegu Lubatówki. Nagle zniknął jak kamfora. Stąd akcja zmierzająca do schwytania bezczeszczącego sacrum złoczyńcy.

Szkopuł w tym, że trudno dociec, co stało się później, bo feeria imaginacji stopniała. Błękitnooka Marzena nazajutrz odczytała swoją opowieść w obecności osób zaangażowanych w przedsięwzięcie. Otrzymała potężne brawa.